

Rozważniej, nie romantycznie!

Ambona ludu, reż. Piotr Kruszczyński, Teatr Nowy im. Tadeusza Łomnickiego w Poznaniu

JULIUSZ TYSZKA

Profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, doktor habilitowany, Teatrológ.



Fot. Jakub Wittchen

Ambona ludu Wojciecha Kuczoka wyreżyserowana przez Piotra Kruszczyńskiego w poznańskim Teatrze Nowym jawi mi się jako ubrana w słowa, obrazy i melodie emanacja treści mózgowej Polaków i Polek. Czy wszystkich? Trudno wyczuć. Spis postaci wskazuje na szeroki przekrój społeczny z przewagą inteligentów lub takich, którzy za nich uchodzą, jednak obok Aktorzy, Dyrektora teatru, Aktoreczka (to męczczyzna), Urzędnika, Terapeutki, Dziennikarki, Reżysera i Pani Profesor mamy Kibola, Gniazdowego (też kibola), Trenera i Piłkarza. Reprezentowani są więc tu również ludzie uchodzący wręcz za skrajnych

antyinteligentów.

Miejszem spotkania jest brzożowy zagajnik, czyli miejsce najbardziej na świecie znienawidzone przez liczne odłamy Polek i Polaków, miejsce będące symbolem narodowej zdrady, katastrofy i męczeństwa. Na scenie Teatru Nowego brzezina jest raczej symbolem narodowego bałaganu – z tyłu, oprócz tytułowej czerwonej ambony (raczej strażackiej niż myśliwskiej), stoją trzy przenośne ubikacje typu toi toi, nieco przed nimi oko znużonego wędrowca cieszą trzy porzucone w zagajniku, zużyte fotele samochodowe, a na podłodze sceny, wśród opadłych liści, majączą nader często gęsto odcinki zużytego papieru toaletowego i plastikowe opakowania. Czyli mamy typowy polski las, który świetnie harmonizuje z dwoma zdjęciami zdobiącymi program przedstawienia: 1) wizerunkiem brudnego, przepoconego podkoszulka pokrywającego pękate brzuch i gęsto owłosioną męską pierś ze zwisającym nieco biustem, 2) sfotografowaną od góry doniczką, w której obok wystających z ziennego podłoża smętnych roślinnych łodyg oraz ich liści spoczywają dziesiątki petów.

Przy takim namnożeniu jawnie tendencyjnych, podważających dobre imię Narodu Polskiego odautorskich wypowiedzi, które docierają do widzów jeszcze przed rozpoczęciem przedstawienia (nie ma kurtyny, zagajnik brzożowy jest bezwstydnie dostępny naszym oczom), koncyliacyjne przedpremierowe wypowiedzi reżysera i zarazem dyrektora Teatru Nowego, a także jego dramaturga – autora opracowania dramaturgicznego spektaklu – Michała Pabiana wydają się mało przekonujące. Oto co, na przykład, mówi dramaturg w wypowiedzi ustnej dostępnej na YouTube: „*Ambona ludu* jest tekstem i inscenizacją, która rodzi się z potrzeby prezentowania naszych przeczuć co do tego, jak silnie tkwimy w konflikcie innym niż merytoryczny, którego efektem jest nienawiść – zwykła nienawiść międzyludzka, ta najbardziej tragiczna, która męczy i która smuci. Jest tak, że [my, realizatorzy spektaklu – JT] nie staramy się udzielać odpowiedzi, nie opowiadać się za żadną ze stron, a tylko śledzić, jak to jest, że istnieją dwa języki – romantyczny i racjonalny i te języki prowadzą do tego, że jedni w coś wierzą, a drudzy w to nie wierzą i jeśli nie odnoszą się do siebie z szacunkiem, to nie ma możliwości, żeby poradzić sobie z tym męczącym nas wszystkich utrapieniem mówienia o tym, że tkwimy w jakimś wielkim konflikcie, który – jak niektórzy przestrzegają – może się skończyć jeszcze jakąś wojną. Staramy się postępować tak, żeby na scenie odnalazły się postawy, jakie dzisiaj uczestniczą w debacie publicznej i żeby one wszystkie miały taką sceniczną rangę, by były głosami ważnymi”.

Spektakl zaczął się od zaprezentowania przykładu „języka romantycznego” (odgaduję to z całą pewnością, bo nie jest on racjonalny): na scenie pojawiło się młode pacholę i kategorycznie nakazało widzom, by powstał. Premierowa widownia posłusznie spełniła ten rozkaz, by usłyszeć zaraz potem wezwanie: „Do hymnu!”. I dopiero kiedy pacholę zaintonowało ów „hymn”, dostojni goście premiery w Teatrze Nowym pojeśli, że zostali wzorcowo nabici w butelkę – była to pieśń kibiców Lecha Poznań (niektórzy twierdzą, że to ich hymn, choć ja wątpię - chyba że ostatnio pojawił się jakiś nowy - bo z tego, co dotąd wiedziałem, hymn *W górę serca, niech zwycięża Lech* śpiewa się na nutę beatlesowskiego *Yellow Submarine*). Udowodniono tym samym Prześwietnemu Towarzystwu Premierowemu w sposób niepodważalnie behawioralny, że (niestety) stadne odruchy nie są mu obce. (Mogę się trochę ponabijać, bo nie wstałem, wytrenowany w takich podstępach interakcyjnych przez dawne teatry i kabarety studenckie.)

Dalszy ciąg emanacji polskiego mózgu na scenie Teatru Nowego skrzy się dowiecipem, ironią, trafnością obyczajowych obserwacji, a także dramaturgicznym rozmamianiem. Jest owa emanacja przydługa i nużąca, a jej finał – przewidywalny i oczywisty: porozumienie jest niemożliwe! Liczne są tu nawiązania do *Wesela* Wyspiańskiego – najbardziej wyraziście wylaniają się z poczyniń i tekstów Aktorzy (Maria Rybarczyk), która przygotowuje się do odegrania Racheli, obnaszając po brzezinie egzemplarz dramatu, by na koniec podrzeć go i rozrzucić po zaśmieconej „leśnej runi”. A chocholi taniec zastąpiony jest w *Ambonie ludu* kolejną pieśnią kibiców Lecha, smętnie, „po oazowemu” odśpiewaną przy wtórze gitary przez wszystkie postaci spektaklu.

W serii monologów, jakie zaserwował nam Wojciech Kuczok w ramach tej, nazwę ją poetycko: „emanacji gorzkiej treści żołądkowej polskiego mózgu”, język określony przez Michała Pabiana jako „romantyczny” najbardziej wyraziście reprezentuje odziany na czarno Kibol (Filip Frątczak). Gdy już opowie o tym, jaką wymowę i znaczenie mają jego tatuaże (Jezus Chrystus, Polska Walcząca itd.), deklaruje otwarcie, że czeka tylko na jakiś sygnał z góry, bo rozpiera go od dawna żądza mordu. I gdy tylko „góra” da mu znak, będzie rznął swą kosą lewaków, pedałów i zdradców. I ja mu wierzę.

Piotr Kruszczyński w swych przedpremierowych wypowiedziach mówił o spotkaniach z kibicami z Trójmiasta w ramach przygotowań do prób, stwierdzając na koniec: „To bardzo ciekawi ludzie. Ale co z tego, skoro później chcąc przedstawić takiego kibica na scenie, okazało się, że jest to możliwe wyłącznie z pozycji *ex cathedra*. Że będziemy go traktować jak zwierzę obserwacyjne, bo nasze języki tak bardzo się różnią” (cytuje za [Kulturapoznan.pl](#)). Skoro kibice to „ciekawi ludzie” (dlaczego? w jaki sposób „ciekawi”?), to czemu w spektaklu przedstawieni są tak nieinteresownie? Bo tak ich widzi Wojciech Kuczok? A na pewno tylko tak ich widzi? Czy jedynym wytłumaczeniem agresywnych ciągów Kibola musi być godna hollywoodzkiego melodramatu trauma po utracie zapadającej długo w niebyt i w końcu zmarłej matki? Jeśli kibice są „ciekawymi ludźmi”, poznajmy sekrety ich „ciekawości”, może uda się z nimi pogadać? Bo z tym Kibolem ze sceny na pewno się nie da.

I gdzie ta koncyliacja? Gdzie dialog? Gdzie wyważenie racji? Gdzie utemperowanie stadnej nienawiści?

Pozioni adrealnity podnoszą też wypowiedzi czołowej reprezentantki „języka racjonalnego” - Pani Profesora (Daniela Popławska), która nieznośnym, przemądrzałym tonem wygłasza z leśnej ambony „bardzo naukowy” wykład o kibolstwie, przy czym (śmieszne to i straszne) namaszczony nastroj wykładu kłóci się radykalnie z przytaczanymi obficie wulgarnymi cytatami z kibolskiego języka. Śmiech ze skonstrastowania napuszonej uczoności z kibolskim słownictwem więźnie nam w gardle podczas drugiego wejścia Pani Profesor, gdy opisuje ona swe osobiste zetknięcie z dwoma reprezentantami „języka romantycznego” plci męskiej na przystanku autobusowym. Pewna recenzentka napisała, że „przerysowany, hiperpoprawny naukowy żargon” Pani Profesor „staje się zapisem osobistych doświadczeń przepełnionych strachem i niechęcią do współczesnej idei wspólnoty, ojczyzny, patriotyzmu”. Gdy to czytam, gotuję się we mnie i nie mam ochoty na dialog, porozumienie i szacunek: czy osoba kilkakrotnie dotkliwie znieważona („Zrób mi łaskę, lewacka kurwo!”), pobita i obrabowana przez dwóch żuli, przy całkowitej bierności gromady ludzi stojących na przystanku autobusowym i przejeżdżających tuż obok oraz demonstracyjnie odwracających wzrok policjantów, a potem przeczołgana w autobusie przez kanara - jako że pozbawiona została portfela, który wydarli jej reprezentanci „polskiego języka romantycznego” - nie ma prawa znieubić swego państwa i swych współobywateli? Czy umiłowanie Ojczyzny i Wszystkich Kochanych Rodaków jest naszym imperatywem kategorycznym, niezależnym od wszelkich okoliczności?

Konflikt wylaniający się z wynurzeń Kibola i z opowieści Pani Profesor jest jak najbardziej merytoryczny, a ponadto bardzo mnie męczy i smuci, tyle że nie jestem w stanie zdobyć się na tę krztę patriotyzmu i popatrzeć na Kibola i dwóch żuli z szacunkiem. Nie nawiążę też z nimi dialogu, bo żywię dość racjonalne obawy o własne gardło i portfel. No, po prostu nie jestem w stanie. I co teraz?

Teraz wracamy do punktu wyjścia – do zaśmieconego brzożowego zagajnika, do brudnego podkoszulka i petów w doniczkę, a także (o tym jeszcze nie pisałem) do tekstów Kuczoka, Mikołejki, Janion, Władky i Janickiego zamieszczonych w programie, którego Michał Pabian jest współredaktorem. Te fakty są dla mnie jasne: Panowie Realizatorzy *Ambony ludu!* Opowiadacie się za „językiem racjonalizmu”, a nie „romantyzmu” i nie ma co ściemniać, trzeba zająć stanowisko, co po cichu robicie, tyle że oficjalnie deklarujecie jakąś dziwną, zakłamaną bezstronność. Czyżbyście już się przestraszyli tej tam jakiejs zmiany? Jak przejmie województwo, to i tak Was wykopie, bo już macie przyklejoną łatkę (do wyboru) „lewaków” i/lub „pedałów”. Więc nawet jeśli uważacie (nie wiem, czemu), że okrutnie tonie, to grajcie otwarcie na swoją nutę do końca!

Najciekawszą postacią tego przedstawienia jest dla mnie Reżyser, świetnie zagrany przez Mateusza Ławrynowicza. Jego kraciowo pretensjonalne wypowiedzi oraz inne uczynki godzą ostrzem bezlitosnej satyry w najgorsze przywary młodszej części inteligencji twórczej naszego narodu. Satyra jest celna, Ławrynowicz minuta po minucie obnaża głupotę nakazującą temu nawiedzonemu przysmółkowi umiłowanie wszelkich nakazów politycznej i estetycznej poprawności oraz „artystowskich” dziwactw. Bravo dla autora, reżysera i aktora!

Pamiętajmy jednak, że w hitlerowskich Niemczech ostatecznym miejscem przeznaczenia dla takich ludzi – wszystko jedno, czy głupich, czy mądrych, utalentowanych czy nie – był obóz w Dachau, w stalinowskiej Rosji – Kołyma, a w łagodnej, jugosłowiańskiej dyktaturze marszałka Tity – Goli Otok, czyli Naga Wyspa. Pora, byśmy sobie o tym zaczęli przypominać.

20-01-2017

GALERIA ZDJĘĆ

AMBONA LUDU, REŻ. PIOTR KRUSZCZYŃSKI, TEATR NOWY IM. TADEUSZA ŁOMNICKIEGO W POZNANIU



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Nowy im. Tadeusza Łomnickiego w Poznaniu

Wojciech Kuczok

Ambona ludu

reżyseria: Piotr Kruszczyński

scenografia i kostiumy: Mirek Kaczmarek

muzyka: Paweł Dampc

dramaturgia: Michał Pabian

obsada: Karolina Głóg, Małgorzata Łodej-Stachowiak, Daniela Popławska, Maria Rybarczyk, Filip Frątczak, Zbigniew Grochal, Marcin Kalisz (gościnnie), Mateusz Ławrynowicz, Aleksander Machalica, Andrzej Niemcyt, Waldemar Szczepaniak, Mariusz Zaniewski

oraz (zamienne) członkowie Poznańskiego Chóru Chłopięcego: Daniel Brzozowski / Szymon Janicki / Ksawery Miecznik

premiera: 17.12.2016

TAGI: Piotr Kruszczyński, Wojciech Kuczok, Poznań, Teatr Nowy im. Tadeusza Łomnickiego,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

trzy plus dziesięć jako liczbę:



KOMENTARZE (2)

Malina | 2018-01-06 10:35:45

» Cytuj

Niestety spektakl mnie rozczarował. Całość przedstawiona w dość monotonna, jednostajny sposób. Ostanie pół godziny czekałam na koniec. Całość można obejrzeć dla bardeł dobrej gry aktorskiej, szczególnie roli reżysera. W spektaklu jest sporo przekleństw, które jednak zostały użyte w pewnym kontekście, a widownia reaguje na to śmiechem jak na dowcip wrzechczasów. Publiczność żenada, spektakl dla mnie średni.

IRENEUSZ MIESIAC, POZNAŃ | 2017-11-30 20:47:59

» Cytuj

Warto się wybrać jeszcze raz na ten spektakl, właśnie jest grany dzisiaj i na początku grudnia 2017. Bardzo aktualny dramat o naszej rzeczywistości, nowej generacji tęskniacej do kultury plemiennnej, podsycany politycznie przez ten dziwny rząd, a także skostniałą hierarchię kościelną. Przyjdzie nam powtórzyć wszystkie błędy przeszłości i być może oczyścić ducha narodu we krwi. Niech nas Bóg prawdziwy, 'zrodzony, a nie stworzony' przed tym broni!